

SZTUKA OSOBOWA 85

PISMO PROGRAMOWE
WROCŁAW 2000 ROK X

OSOBA – ZNAK – SŁOWO
± MIESIĘCZNIK

ZAWARTOŚĆ NUMERU

2 SŁOWA EWANGELII - św. J 1, 1-5

3 Rmk {obraz} - IHS

4 PROGRAM

5 Piotr Szreniawski {poezja} - "IDŹ"

6 Marek Maganiusz Kielgrzyski {poezja} - "DOMEK 21"

- "..."

"IDE"

8 Jan Michał Orion - {proza} - "WIELKA UCIECZKA"

- "REMINISCENCJE NADMORSKIE"

13 Paweł Zawadzki {artykuł} - {artykuł} - "TYBET - ZAGADKI

I TAJEMNICE

19 Ryszard Marek Kędzierski {poezja} - "ŚMIERĆ"

20 NOTA AUTORSKA

SZTUKA OSOBOWA
ul. Złocieniowa 3
51-251 WROCŁAW

Druk

miejsce
na
zaczek

“Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
a Bogiem było Słowo.
Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało.
Co się stało, w Nim było życiem,
a życie było światłością ludzi.
A światłość świeci w ciemności,
a ciemność jej nie ogarnęła.”

Chrystus
Chrystus
Chrystus
Chrystus
IHS
JEZUS
JEZUS
JEZUS
JEZUS
JEZUS

PROGRAM PROGRAM PROGRAM

Z tym numerem Sztuka Osobowa otwiera swoją stronę internetową. Udało się to nowoczesne przedsięwzięcie uruchomić. Strona dzieli się na trzy tematy: - /stopka redakcyjna, o historii pisma, o programie/ - galeria autorska, oraz - aktualny numer pisma (), który jest wierną kopią wydania tradycyjnego.

Adres strony jest trochę skomplikowany, ale korzystamy z darmowego konta, toteż proszę wybaczyć. Zapraszamy.

http://strony.wp.pl/wp/sztuka_osobowa/

e-mail: sztuka_osobowa@wp.pl

PS. Do strony można także się dostać przez główny portal Polski (www.polska.pl) klikając temat Kultura i Sztuka, a następnie: Polska Poezja Współczesna i Strony Inne, gdzie spis odnośników.

IDŹ

Idź, pełen miłości Boga
Idź, pełen uwielbienia
w dzień pochmurny
i kiedy słońce mocno odbija się w morzu

Opowiedz swoim przyszłym śladom
o krainie, do której niesiesz
wspaniałego towarzysza,
śladom na piasku, na śniegu.

HOMEK 21

Kiedy wchodziliśmy
duktem czerwonych drobinek na szczyt
trawiastego wzgórza. Komary jadły nas
na ciepło. Trzciny pięły się do wyspy ptactwa,
w kameralnym kinie *Arakon* wyświetlano
komedię rosyjską. Tupaliśmy koreańskimi pantoflami,
a z WC wychodziła grupka
wczasowiczów z Gruzji. Pomyslałem,
że ja także
z głowy nas wyjmę sosnę.

Pisać do ciebie jak do nagiej miłości, oślepy, bez łyzy.
 Pozdejmo wałem lustra by nie widzieć, nie być.
 Obok, tutaj, sępy rozdzierały łup. Nic we mnie nie
 drgnęło.
 Jądro nicości, zaprzeczenie winom.

IDE

idę przez życie krokiem spokojnym
szczęśliwy że nic się nie dzieje
widzę przed sobą cel dawno wytknięty
i serce wciąż mi się śmieje

lubię te dni tak monotonne
 ale spokojne i ciche
 lubię tą pewność że nic się nie stanie -
 że jestem jakoby mnichem

świat cały biegnie korytem utartym
i nie ma niespodzianek
wszystko jest jasne pewne oczywiste
zasłane spokojem bez granic

czasem gdy myślę nad życiem minionym
ciągłą gonitwą przez lata
dziwię się sobie że ja tak goniłem -
wszak nikt nie przegoni czasu

ludzie odchodzą po życiu przeżytym
i nawet nikt nie pomyśli:
czy warto tak gonić bez tchu i bez sensu?
Morfeusz niech im się przyśni.

Marek Maganiusz Kielgrzyski

WIELKA UCIECZKA

Szedł powoli, rozglądając się po otoczeniu. Droga z Posady do Leska wydała się mu nazbyt długa. Mżył deszcz.

Szedł do dziewczyny, narzeczonej, z którą żył od trzech lat.

Przed "Podzamczem" ukazał mu się źle skojarzony przypadek. Koń, maści gniadej, przywiązany do barierki knajpy i właściciel, popijający piwo. To do zdumienia przypominało mu sceny z młodości – ojca z Izdebek, który wtedy też tak robił.

Potem, u narzeczonej, mieszkającej w internacie LO, spojrzął przez okno i ujrzał tabor cygański rozbity na dziedzińcu. Wydało mu się to dziwne, o tej porze, wczesną, kwietniową wiosną. Przetarł oczy ze zdumienia, jednak to była prawda: Cyganie koczowali na dziedzińcu.

Mżawka nie ustawała. Nastroiło go to nad wyraz pesymistycznie i tylko Ona dodawała otuchy. Pomyślał: "Stary musi sprzedać konia, by urządzić weselisko!"

Ale Ona nie była taka. Mówiła wielokroć, że chodzi Jej tylko o ślub i dziecko. Dziewczyna – marzenie na tamte czasy.

Tylko kto by płacił alimenty – pomyślał wtedy. Nie znalazł odpowiedzi.

Jadł leki i pracował. To go dobijało i przypierało do ściany, jaką była Partia. Poza tym widok małego miasteczka, gdzieś na peryferiach Polski i ten dzisiejszy, ta pulsująca w jego żyłach chłopska krew, nie akceptująca tego wszystkiego do kupy, nudnego jak flaki z olejem... Ani krzty słońca w całym mieście i ten koń, którego nagle zrobiło się żal...

Kochali się. Na zabój. Ale kochali się na studiach, w Wielkim mieście. Potem, przez rok była najwyższa pora pobrać się.

Odwiedzali się często. Stanowili nierozłączną parę gołąbków i tylko jego przyparcie do muru przez Partię, stanowiło przeszkodę. Bo on nie chciał, wołał chodzić do kościoła.

Jej było to obojętne. Tak zrodził się konflikt sumienia, rozdwojenie jaźni. Aż wreszcie stało się.

Pewnego dżdżystego wieczoru, w miesiąc po Czarnobylu, leki przestały działać. Spakował niezbędni do fikuśnej torby i ruszył w świat, za cyganami. Miał zwolnienie lekarskie, więc postanowił to wykorzystać. Jechał – z zamiarem dotarcia do rodzinnej wsi – wpierv okazją, potem autobusem do Sanoka. Tu pozostał do rana. Rankiem, jak najwcześniej, wsiadł w autobus do Krakowa i ruszył w wielką ucieczkę. Naprzód! - myślał tylko – Byłe naprzód!"

I uciekł z Leska, a Ona już samodzielnie podjęła decyzję o wyjeździe z tego miasteczka i z Polski.

Gdy wrócił po dwóch tygodniach włączyć, wyczerpany, ale i uspokojony – nie był już tym samym człowiekiem. Zmienił się nie do poznania... Przyjechała do niego na wakacjach i nie poznawała go. Tymczasem on miał już inną miłość, pisał wiersze, znalazł inne zajęcie. Trochę porozmawiali ale i Ona zmieniła się.

Najważniejsze jednak, że nie pozostał w próżni, że nie zapisał się do wszechwładnej Partii, pozostał wierny ideałom młodości NZS, Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ludzie dobrej woli wspierali go duchowo przez ten czas – promotor jego pracy magisterskiej, przyjaciółka i narzeczona z RFN. Wierzył im i Bogu.

“A lato było piękne tego roku...” Nie trafił jednak do nieba a na wesele najmłodszej siostry, i po roku wrócił do nagrzanego słońcem Leska. Był sam. Mieszkał co roku gdzie indziej, w końcu dorobił się służbowej kawalerki i podjął decyzję o niezawracaniu głowy dziewczynom.

Tworzył nowe układy, związki, towarzystwo...

Dzisiaj już wie, że uciekał przed chmurą z Czarnobyli, lekami i wszechwładną Partią.

I rozumie, że rozbitcie tego starego związku, studenckiego przecież, stanowiło dla niego i Jej niepowetowaną stratę. Cóż, “mądry polak po szkodzie”.

Do dziś uczy w szkole i pozostaje sam w słonecznym, pięknym Lesku.

1990 r.

REMINISCENCJE NADMORSKIE

Panu S.

Więc – to było nad morzem. Bardzo atrakcyjna miejscowość uzdrowskowa, w pobliżu granicy z RFN.

Byliśmy we dwóch: ja i pan S., w jednym pokoju, wytwornym apartamencie.

Całe dnie spędzaliśmy na łazikowaniu po plaży, po molo, po muzeach i rezerwatach, po porcie... Ech, cudzie ty mój, co to były za piękne dni...

Bywały jednak godziny, gdy zostawałem sam w czasie trzytygodniowego pobytu Tam i wtedy uważniej obserwowałem rzeczywistość.

Teraz przypominają mi się tylko scenki, obrazy z tego życia.

Oto idę plażą w kierunku molo, z przeciwka jakaś starsza para, obok mnie młoda dziewczyna z kocem, a jeszcze dalej – 20-30 metrów grupa 40-latków, których już gdzieś widziałem, wyrzucała puszki po piwie. Żegnali ojczyznę, jak wynikało z ich słów. Dla nich była za brzydka.

Dziewczyna obok, ta z kocem, była bardzo atrakcyjna: cała w brązie, biegła w kierunku fal niczym nimfa, rozkładała koc w morskich falach, aby spokojnie i dostojnie opłukiwały jej ciało.

Pamiętam, że zetknąłem się z nią podczas kolacji, była nagabywana przez faceta o wyglądzie asa kontrwywiadu... Więcej jej nie widziałem.

A my z panem S. Łaziliśmy dalej, bez względu na pogodę.

Obserwowaliśmy żubry w rezerwacie, orliki w muzeum przyrodniczym, kuracjuszy w kościele... Słowem – wszystko co da się obserwować.

Ceny były bardzo wysokie, najtańsze było luksusowe wino i piwo, toteż chleptaliśmy, niczym Zagłoba z Kowalskim. Kupowałem też "Wyspiarza" – miejscową, lokalną gazetę.

Pięknie było, cudownie było, jakby napisał Stachura. Park Chopina, "Arkadia", wspinała kuchnia, miła obsługa – tylko wtedy można tam wypocząć, gdy kończy się sezon.

I narobiłem temu pięknu bez liku zdjęć, także sobie, jemu, kurortowi. Gdy je wywołałem, rzekłem: "Ja tam muszę wrócić!". Otrzymałem wizytówkę z nr. telefonu, nic więc nie stało na przeszkodzie, by przyszczędzić trochę grosza i pojechać, na przykład zimą, na Święta. Akurat nadarza się sposobność.

Pod spodem, pod fotografiami, umieściłem bowiem wielkopomny napis: "Uzdrowisko, które autor foto pokochał nad życie i do którego pragnie powrócić." Akurat nadarza się sposobność.

Kto wie, może moja miłość do morza zwycięży i pozostanę tam już na zawsze... Bardzo chciałbym.

Jan Michał Orion

Tybet – zagadki i tajemnice

W swej mało znanej książce – "Tajemnice doktora Honigbergera" Mircea Eliade daje do zrozumienia czytelnikowi, że klucze do historii świata znajdują się w Tybecie. Zaciekał mnie ten wątek, dzięki czemu natrafiłem na kilka ciekawostek.

Oto dziwnym zbiegiem okoliczności słowa "Habemus Papam" oznajmiające wybór polskiego Kardynała na Stolicę Piotrową zostały wypowiedziane dokładnie w tym samym momencie /tym samym dniu, godzinie/ w którym Wanda Rutkiewicz, jako pierwsza Polka i jedna z pierwszych kobiet na świecie – stawiała stopę na szczycie Everestu. Wręczając później Papieżowi biały kamyczek ze szczytu Everestu – usłyszała:... "mieliśmy szczęście oboje w tym samym czasie wdrapać się dość wysoko"...

Nazwy himalajskich szczytów to słowa oznaczające religijne sanktuaria, imiona bóstw, miejsca święte. Ten wątek opisywał ks. Roman Rogowski w swej książce "Mistyka gór", wcześniej – prof. Jacek Woźniakowski. To jeden z najstarszych przekazów ludzkości – góry jako miejsca święte, potwierdzony wiele razy w Biblii, mitologiach, legendach. Przed II wojną światową w Himalajach zginęło kilku Polaków i wielu niemieckich

himalaistów, dziwnym zbiegiem okoliczności tylko Polaków i Niemców wówczas ciągnęło w Himalaje. Dziś "Wielką Koronę Himalajów" – czyli wejścia na 14 ośmiotysięczników mają tylko Polscy i Włosi, inne nacje dopiero zaczynają im deptać po piętach. Czy ma to jakieś symboliczne znaczenie?

Wszystkie nauki Buddy opierają się na tzw. Czterech Szlachetnych Prawdach, o których nauczał, po raz pierwszy "obracając Koło Dharmy". Wszystkie istoty doświadczają cierpienia. Cierpienie to ma przyczyny. Istnieje ścieżka pozwalająca uwolnić się od cierpienia. Wygaśnięcie, kres cierpienia.

W listopadzie 1994 roku, w Zamku Ujazdowskim w Warszawie, dwaj mnisi tybetańscy zaczęli sypać z kolorowych ziaren piasku mandalę, będącą wyobrażeniem siedziby, pałacu bóstwa buddyjskiego. Przez całe stulecia mandale takie budowano jedynie w związku z ważnymi ceremoniami religijnymi i tantrycznymi przekazami mocy, inicjacjami upoważniającymi adeptów do praktykowania danej medytacji. Obecnie przebywający na wygnaniu Dalajlama wyraził zgodę na pokazywanie ich poza granicami Tybetu – również w Warszawie – na rzecz światowego pokoju. Buddyści wierzą, że już samo zobaczenie takiej mandali zasiewa dobro. Ta budowana w Warszawie jest wyobrażeniem pałacu Awalokiteśwary, Bodhisattwy uosabiającego oświecone współczucie.

Na niewielkim podeście, używając najprostszych narzędzi, dwaj mnisi pracując po osiem godzin dziennie, z iście benedyktyńską cierpliwością i zegarmistrzowską precyzją, budowali mandalę. Kolorowy piasek miał ziarna tak drobne, że przypominał mękę; precyzja rysunku sięgała ułamków milimetra. Każdy element okragłej, geometrycznej figury, mierzącej po zakończeniu około 2 metrów średnicy – miał swoje symboliczne znaczenie – od sanskryckich liter poczynając, a kończąc na kolorowym ornamentcie.

W tydzień po skonstruowaniu mandala w rytualny sposób, wśród modlitw i symbolicznych gestów, została zniszczona, a kolorowy piasek, który zszarzał wskutek wymieszania – wsypany do pobliskiego stawu.

Działo się to po raz pierwszy w historii Warszawy; codziennie jej mieszkańcy przychodzili oglądać pracujących mnichów i postępującą budowę. Zaś ceremonia zniszczenia wypełniła szczelnym tłumem niewielką salę Zamku Ujazdowskiego.

Obserwując w tłoku, pełnym gorąca i zycziwego milczenia, całą ceremonię – zdawałem sobie pytania. Czy duch nieujarzmionej Warszawy, geniusz miasta – jest już uosobieniem oświeconego miłosierdzia? Czy owa mandala, wyobrażająca pałac bóstwa oświeconego miłosierdzia oznacza, że nastąpił kres cierpień? Wygaśnięcie jego przyczyn? Cierpień miasta – a może całego Narodu?

Niszczenie mandali mnisi rozpoczęli od zgarnięcia szczypt kolorowego piasku z płatków lotosu, na których były litery sanskryckie, będące kluczem do zrozumienia całości. Piasek został położony na białym talerzyku, potem każdy z mnichów wziął w dwa palce odrobinę piasku z talerzyka i posypał nim głowę, sobie oraz innym uczestnikom ceremonii. Zupełnie to samo, jak czyni to ksiądz katolicki w Środę Popielcową, poprzedzającą 40-dniowy okres Wielkiego Postu, zakończony radosnym świętem Zmartwychwstania Pańskiego.

Zamek Ujazdowski, w którym sypano mandale, znajduje się w odległości dosłownie paru metrów od miejsca, gdzie podczas pielgrzymki Papieża stał ołtarz, projektu Jerzego Kaliny, tego samego, który był autorem nagrobka ks. Jerzego Popiełuszki.

Pobożne skupienie mnichów, religijne znaczenie modlitw towarzyszących ceremonii – budziły również inne skojarzenia. Mieszkając na Mariensztacie, kiedyś codziennie /po stanie wojennym/ mijałem na placu między dzwonnica a kościołem św. Anny – przepiękny krzyż z żywych, kolorowych kwiatów, układanych co dzień przez pobożne niewiasty. Zgromadzone wokół kwiatowego krzyża osoby głośno się modliły, śpiewały pieśni religijne. Na tym samym placu, kilka lat później, w czerwcu 1988 roku absolwent warszawskiej ASP ustawił swą pracę dyplomową – grupę drewnianych

rzeźb, przedstawiających zdjęcie z krzyża.

Dziś w tym miejscu, na placu między dzwonnica a kościołem św. Anny, stoją kawiarniane stoliki, słysząc beztroski śmiech i można spotkać zakochanych.

Czyżby więc nastąpił kres cierpienia? Wygaśnięcie jego przyczyn? Koło Dharmy dokonało pełnego obrotu? Czy mieszkańcy Warszawy osiągnęli już świadomość oświeconego współczucia, wygaszając w ten sposób przyczyny cierpienia? Co odpowiada też obchodzona 50-ta rocznica Powstania Warszawskiego.

Dalajlama wielokrotnie spotykał się z Ojcem Świętym, obaj brali udział w słynnym spotkaniu w Asyżu, modląc się wspólnie o pokój dla całej Ziemi.

Czy ci, którzy chcą pokoju – zwyciężą? Czy opisane wyżej znaki są już symbolami nowego tysiąclecia? Bardziej tego ciekaw, świadom, że “żyjemy w ciekawych czasach”.

Miałem też szczęście postawić te pytania bawiącemu w Gardzienicach Lamie tybetańskiemu. Spytany, czy zaistnieniu po raz pierwszy w Warszawie mandali przywołującej bóstwo oświeconego miłosierdzia – można nadać sens symboliczny /a jakież mogłyby być inny?/ - uśmiechnął się zagadkowo i stwierdził, że jeśli ktoś chce, może to tak tłumaczyć...

Od 1993 roku doradcą europejskiej komisji federacji benedyktyńskiej do spraw dialogu z religiami niechrześcijańskimi jest obecny przeor Klasztoru Benedyktynów w Lubiniu, Ojciec Jan Bereza. W klasztorze tym znajduje się sala do medytacji buddyjskich, jednym z gości był tu ktoś z najbliższego otoczenia Dalajlamy.

Wydana przez "Świat Książki" "Etyka na nowe tysiąclecie" której autorem jest Dalajlama – cieszy się bardzo dużym i żywym zainteresowaniem czytelników, czego dowodem są m.in. listy. Wygląda na to, że granica dzieląca buddyzm od chrześcijaństwa może stać się w najbliższym czasie terenem wielu ciekawych odkryć i badań.

Paweł Zawadzki

ŚMIERĆ

tutaj/.../tam

bez mięsa bez krwi
 siniejące jabłko Adama
 jest czerwona nieprawda krwista
 bzdura... bezbarwnie błękitna
 dlaczego jesteś taka sama
 pośpiesz się czekam na ciebie
 to nie musi być takie straszne
 przecież idę gdzie jesteś nie widzę cię
 istniejesz kiedy się przemieniasz
 i życie jest tobą w skrytej roli nadzycia
 uważaj tramwaj
 zły ruch lub tylko myśl
 powodem niebezpiecznych spotkań
 jeszcze nie teraz
 tik i tak ziemsko tyka
 mam cię
 a więc jesteś moja
 a gdyby ją tak pojąć ponad stan
 chi chi chi...
 jest nie do śmiechu

e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl
 e-mail:sztuka_osobowa@wp.pl

© by Sztuka Osobowa, Wrocław 2000

Autorzy numeru osiemdziesiątego piątego:

ADRES:

SZTUKA OSOBOWA
 ul. Złocieniowa 3
 51-251 WROCŁAW

Piotr Szreniawski
 Marek M. Kielgrzymski
 Jan Michał Orion
 Paweł Zawadzki
 Ryszard M. Kędziński

Redakcja:
 red. honorowy: Janusz Halicki
 red. odp: Ryszard M. Kędziński

Wiedz,
 wiele wydarzeń jest sterowanych przez ludzi, a Pan Bóg jedynie nad całością czu-
 wa, chociaż zdarzenia zawierają wszelkie prawdopodobieństwa Zła i Dobra.

PRENUMERATA za pośrednictwem redakcji.

Pismo można także otrzymać we Wrocławiu, w księgarni "Dominik",
 przy kościele na pl. Dominikańskim.

UWAGA REDAKCJI: SzO przeprasza Czytelników za możliwość pojawienia się
 niewielkich, miejmy nadzieję, błędów bio-cybernetyczno-mentalnych w tekście.
 Pismo wydawane jest bez korekty.

Redakcja przyjmuje utwory do druku:

- 1) które są zgodne z założeniami SzO (z założeniami artystycznymi i przestaniem Ewangelii)
- 2) szczególnie od wszystkich naprawdę niezależnych, miłujących prawdę twórców.
- 3) publikujemy dzieła Autorów, właściwie w bezwzględnej kolejności od chwili ich otrzymania.

Nie zwraca się materiałów przyjętych do druku,
 gdyż stanowią one archiwum.

nakład: ok.100 egz.

ISSN 1426-0158

88888 55555
 88888 55555
 88888 55555
 88888 55555
 88888 55555
 88888 55555